

POŚLĄNIEC NIEDZIELNY



DLA ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Z DODATKIEM ILUSTROWANYM „ŚWIAT KATOLICKI“

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen., włącznie 3,0 fen. portorium, oprócz 0 fen. miesięcznie za odosłanie. — Przez księgarnie, agentów i kolporterów 50 fen., włącznie 3,4 względnie 4 fen., portorium. — Przy odebraniu w Ekspedycji Breslau I., Hummeri 39/41, miesięcznie 45 fen. TELEFON 222 71. — KONTO CZEKOWENR. 190. — BISTUMSBLATT ERZDIOZESE BRESLAU, BRESLAU.

NUMER 41

WROCŁAW (Breslau), 9-GO PAŹDZIERNIKA 1938 R.

ROCZNIK 44

ZŁE MYŚLI

„Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych?“ „Człowiek widzi, co na zewnątrz się okazuje, lecz Bóg widzi serce“, czytamy w Piśmie św.

Ża myśli i pożądania musi człowiek nie mniej odpowiadać przed Bogiem, jak za słowa i czyny. Owszem, stan serca właśnie stanowi o moralnej wartości uczynków naszych.

Nie wszystkie jednak myśli, które ludzie skrupulatnie za grzechy sobie uważają, są grzechami istotnie. Są myśli niewstydlive, pyszne, bluźniercze, zazdrosne, mściwe, które jako naturalne poruszenia naszej niedoskonałej natury są nieuniknione i niby złe ziarna kiełkną w sercu.

Od woli naszej dopiero zależy, czy wyrosną w zatruty kwiat grzechu, czy też zanikną, przytłumione bez szkody dla duszy.

Są pokusy, od których i święci wolni nie byli. Nie w myśli jednak tkwi istota grzechu, lecz we woli naszej.

Skoro człowiek na myśl nieporządną się zgodzi, świadomie znajduje w niej upodobanie, wtedy zaczyna się grzech.

Gdy jednak na nią nie zważa, obojętnie wobec niej się zachowuje, tym bardziej, gdy wstręt do niej czuje i modlitwą ją zwalcza, wtedy pokusa taka nie grzechem się staje, lecz raczej zasługą.

Św. Katarzynę dręczyły pewnego razu takie myśli szkaradne. Modliła się gorąco, lecz myśli nie ustępowały. Wreszcie ukazał jej się Pan Jezus i błogi pokój napełnił jej duszę. Święta jednak skarżyła się:

„Gdzieś był, Panie, gdy takie brzydkie myśli mnie trapiły?“

„Byłem w środku twego serca“. odparł Zbawiciel.

„Jak mogłeś, Panie, przebywać wśród takich myśli?“

„Czyś miała w nich upodobanie?“

„Ach, Panie, wstręt mnie przepełniał.“

Wtedy rzekł jej Jezus: „Któżby ci wpoił ten wstręt, jeśli nie ja, którym był w środku twego serca!“

Naśladowujmy św. Katarzynę, a słowa Jezusowe: „Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych?“ nie do nas stosować się będą.

RÓŻANIEC

Gdy w październiku wieczór zapada
Bić zaczynają kościelne dzwony.
Przed ołtarzami lud rozmodlony
Swe prośby, dzięki i hołdy składa.

Modlą się:

O szczęście,
O spokój,
O zdrowie.

Płyną łzy, żale sieroce; wdowie —
Kapłan głośno modlitwę mówi u stóp
A lud powtarza — [ołtarza,
Święta Maryjo...

W niebiosach cisza — zasluchał się Bóg
W te modlitwy, co z śląskiej Doń wzbiły się ziemi
I przypadły w pokorze do najświętszych nóg
Maryję chwalcąc słowy najprostszymi.

Rzekł Bóg:

zstąpcie
na ziemię
anioły.

Łzy otrzyjcie — niech spokój zapamięta — cisza —
W sercach tych — którzy w... ich modły słyszę —
Których wzięła w opiekę
Święta Maryja —

We wsi odległej pracę ukończono,
Zeszli się wszyscy pod krzyżem
schylonym,
Ubogie światło przed nim zapalono
Na ołtarzyku w wieńce ustrojonym.

Modlą się:

O szczęście,
O spokój,
O zdrowie.

Płyną łzy, żale sieroce i wdowie —
Czyjś głos starczy modlitwę mówi
A lud powtarza — [ołtarza,
Święta Maryjo...

Z LITURGII KATOLICKIEJ

Na niedzielę osiemnąstą po Świątkach

Lekcja, 1 Kor. 1, 4—9.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie; iż we wszystkim staliście się bogatymi w nim, we wszelkim słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest w was, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Evangelia. (Mateusza w rozdz. 9, 1—8.)

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przeprowił się na drugi brzeg i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono

Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj, synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus, przejrawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“, czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?“ Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łożo twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelekły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom



X-88490
29959 III

Rok Kościelny

Z Liturgii niedzieli osiemnastej po Świątkach

Jedną z myśli w liturgii niedziel po Zesłaniu Ducha Świętego jest myśl o przyjściu powtórny Pana Jezusa. Myśl ta zwłaszcza w ostatnich niedzielach roku kościelnego od niedzieli XVIII po Zesłaniu Ducha Świętego począwszy, staje się żywsza. Z ust modlącego się Kościoła zdaje się płynąć coraz gorętsza, coraz, że się tak wyrażę, natarczywsza prośba: „Amen. Przyjdź Panie Jezu.” (Obj. 22, 20.) Przyjdź, Oblubieńcze, ja oblubienica twoja czekam na Ciebie! A gdy przyjdiesz w godzinę Sądu Ostatecznego, „ulekną się narody Imienia twego, Panie; i wszyscy królowie ziemi chwały Twej. Alleluja.

Wśród dzieł sztuki starochrześcijańskiej możemy zauważyć obrazy przedstawiające bogaty tron z poduszką na nim. Ale na tronie niema nikogo. Głębokie jest znaczenie takiego obrazu. Chrześcijanie pierwszych wieków tę-

sknili gorąco za mającym przyjść powtórnie Zbawicielem-Sędzią. „I znówu przyjdzie z chwałą sędzić żywych i umarłych, którego królestwu nie będzie końca.” (Credo.) Wyobrażali sobie tron, na którym Król zasiądzie sędzić wszystkich ludzi. Ale jeszcze nie przyszedł sędzić — i dlatego w sztuce przedstawiali tron pusty. Obrazy takie nazywały się przygotowaniem tronu.

I otóż liturgia ostatnich niedziel roku kościelnego, wyrażająca tęsknotę Kościoła za powtórny przyjściem Zbawiciela, — przygotowuje jak gdyby tron dla mającego przyjść Króla-Sędziego.

Amen. Przyjdź, Panie Jezu. Tron już czeka na Ciebie, byś zasiadł na nim. Alleluja, alleluja. Ulekną się narody Imienia twego, Panie; i wszyscy królowie ziemi chwały twej. Alleluja.

Władysław Jelonek.

Teraz rozumiem różaniec

Było to jesienią 1881 roku. Szedłem w towarzystwie pewnego konwertyty jedną z ludnych ulic Wrocławia. Towarzysz mój mówił ze mną o swym życiu wewnętrznym. Opowiadał, że w początkach jego nawrócenia niektóre praktyki religijne Kościoła katolickiego wydawały mu się nieco dziwne i uciążliwe; inne natomiast budziły w duszy jego nieznaną przedtem radość i wesele. Mówiąc skolei o spowiedzi, zaznaczył: — spoczątku czułem do tej praktyki, niepohamowany wstręt, teraz cieszę się z całego serca, że mam prawo do dobrodziejstwa spowiedzi korzystać, ile razy tylko zapagnę, ze spowiedzi bowiem (a raczej z łask, do sakramentu pokuty przywiązanych — przyp. autora) spływa w duszę moją taka obfitość światła, pociechy i wewnętrznego pokoju, jakiej istnienia dotąd nawet nie przeczuwałem.

W dalszym ciągu rozmowy ze mną konwertyta zaznaczył, iż dotąd jeszcze zrozumieć nie może, jakی pożytek duchowy i pociechę wewnętrzną lud prosty czerpać może z odmawiania różańca.

Zapropenowałem mu, by wraz ze mną jedną z tajemnic różańca odmówił, powtarzając powolutku wezwanie dla przekonania się, jak należy się modlić *rozmyślając*. Wybrałem wezwanie: „Ktoregoś, Panno, w kościele ofiarowała”. Przy pierwszym Zdrowaś nasunęła się nam myśl o posłuszeństwie Matki Bożej wobec prawa Bożego; umiłowanie posłuszeństwa — to był owoc tego króciutkiego rozmyślenia.

Przy drugim Pozdrowieniu Anielskim przed oczami naszymi stanęła pokorna wędrownica Maryi z Dzieciątkiem do świątyni, — zaraz zrodziło się u obu pragnienie: niechajże i nasza wędrownica do domu Bożego zawsze tak samo w pokorze się odbywał

Trzecie Zdrowaś przywiodło nam na myśl szczęście, jakiego doznała Matka Boża, gdy małego Jezusa na rękę niosła, podczas gdy Dziecina Boża świętą swą główkę na sercu Jej z tklivością wsparła w słodkiej drzemce pogrążona. Uczuliśmy teraz gorące pragnienie ścisłego zjednoczenia z Bogiem.

Odmawiając następne Zdrowaś, rozważaliśmy kolejno: radość i uniesienie, jakie odczuwać musiał każdy prawowierny Izraelita, gdy wchodził do świątyni Pańskiej; gotowość Maryi na wszelkie ofiary w związku z ofiarowaniem Boskiego Dzieciątka, jako okup za przewiny ludzkości; — z ofiarą Matki Bożej łączyliśmy w duchu nasze niedoskonałe ofiary i przyrzeczenia, czynione Bogu: okrzyk triumfu i wesela, jaki się wydarł z piersi Symeona na widok świętej grupy pielgrzymów, ukazujących się na progu świątyni oraz szczęście, jakiego doznała Maryja, gdy jego słowo, stwierdzające Bóstwo Jej Syna, usłyszała: łączyliśmy kornie uczucia nasze z uczuciami Przeczystej Bogarodzicielki, a serce nasze wraz z Nią wielbiły Boga.

I tak czyniliśmy do końca dziesiątki. Aż gdy przy ostatnim Pozdrowieniu Anielskim zwróciliśmy nasz wzrok wewnętrzny na wdzięczną postać Matki, tulącej do łona Dziecię Boże, dojrzelśmy w Jej cudnej piękności obliczu błysk trwożnego przeczucia: złowrogie proroctwo Symeona o siedmiu mieczach, mających przeszyć Jej łono, zastanowiło Ją i przejęło lękiem. Ale widok Dzieciątka, garnącego się do Niej pieśczoćliwie, rozwił w jednej chwili niepokój Maryi i natchnął Ją ochoczą gotowością znoszenia wszelkich choćby największych cierpień wspólnie z Synem według woli Ojca Niebieskiego. Amen. Niechajże i nasza wola tak doskonale zgadza się wolą

Pana i Stwórcy naszego, jako się z nią zgadzała wola Matki Syna Jego Jednorodzonego!

Każdemu *Ave Maria* towarzyszyła ciche, serdeczne pragnienie serca: niech moje postanowienia, moje postępowanie w życiu, moja wola — upodobnią się do przedziwnego wzoru Bogarodzicy.

Strzelisty akt uwielbienia Trójcy Świętej: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, — zakończył odmawianą przez nas tajemnicę różańcową.

Ledwieśmy ukończyli wspólną modlitwę, towarzyszył mój wykrzyknął: — Teraz, mój ojczu, rozumiem istotę różańca i jego piękność! Pragnę go natychmiast odmówić cały od początku. Zapewniam cię, ojczu wielebny, iż odtąd nie ominę żadnej sposobności do odmówienia przynajmniej jednej jego cząstki.

Czy nie byłoby wskazaniem, byśmy od czasu do czasu, w taki czy inny sposób — każdy według swego rozumu i upodobania, podawali wiernym właściwą metodę modlitwy myślniej? Będzie to dla wielu z nich takie miało znaczenie, jakbyśmy przed ich oczami zamkniętą księgę otwierali.

Dobrze odmówiony różaniec wywie-ra błogosławione skutki na uczuciową stronę istoty ludzkiej; liczne zaś budzące się w duszy człowieka wzniosłe uczucia wprowadzają do jej duszy łaskę, której wejście ułatwiają. Jakże błogie ogarnia nas uczucie, gdy do uszu naszych doleci np. odgłos dzwonów wieczornych z kaplicy, umieszczonej gdzieś wysoko na skale, na tle uroczego górskiego krajobrazu! Ten głos daleki zdaje się pochodzić z innego lepszego świata i nastroja nas rzewnie i poważnie.

Taki obraz jest realnym odzwierciedleniem tego uroczystego, pełnego skupienia i powagi uczucia, jakie napełnia serce ludzkie podczas odmawiania różańca.

Spraw to, o mój Boże, by takie łagodne, rozlewne dźwięki dalekich dzwonów ukołysały do snu duszę moją w ostatni wieczór mego życia!

Posłuchajmy jeszcze wielce charakterystycznych słów niemieckiego konwertyty malarza Langbehn'a, który mówi: „Jak nigdy nie sprzykrzy się człowiekowi chleb powszedni, tak nie znudzą, ani nie znudzą go nigdy Ojciec nas i Zdrowaś Maryja, z których się składa różaniec. Nabożeństwo różańcowe — to jakby przechadzka Najświętszej Dziewicy po wspaniałym ogrodzie, wśród wonnych klombów i grządek, pełnych najpiękniejszego kwiecia. Jest to niezmiernie ważna modlitwa, jeżeli serce bierze udział w tym, co wymawiają usta. Różaniec i Droga Krzyżowa są najwyższym wykwitem rozwoju ducha katolicyzmu, żywym upostaciowaniem wewnętrznej treści wiary świętej.”

Tak wysoko ceni eks-protestant to piękne i wzniosłe nabożeństwo katolickie.

Ks. A. Kard. Bertram, Charyzmaty.

Potęga różańca świętego

Miesiąc październik jest poświęcony głównie czci i uwielbieniu Maryi przez jedną z najchlubniejszych, najpotężniejszych i najwięcej Jej miłych i drogich modlitw, czyli przez Różaniec święty.

Różaniec jest bowiem niejako streszczeniem całej religii chrześcijańskiej, zarysem wiary i moralności. W różańcu zawarta jest w streszczeniu cała nauka Boskiego Mistrza. Wszystko w nim wyjęte z Ewangelii — modlitwy i tajemnice. Różaniec to wspólny skarb dobrej nauki, rady, pociechy i siły na wszelkie rany duszy i serca, którym tak często podlegamy.

1. Jest on najskuteczniejszym lekarstwem na wszelkie namietności, które nas dręczą i którym tak często ulegamy.

2. Jest on siłą wielką w boju naszym ziemskim — tarczą przeciw licznyemu nieprzyjaciół, czyhającym na zgubę naszą wieczną.

3. Jest niejako chorągwią pokoju i zwycięstwa, przynoszącą duszy pokój cisze i ukojenie.

4. Jest on spoczynkiem w pracy dziennej i znoju, obroną dla dzieci, ozdobą dla dorosłych, pociechą dla starców — najpiękniejszym strojem i szatą dla niewiast.

Maryja jest Królową różańca świętego. Słusznie więc nazywamy różaniec psalterzem Maryi, i słusznie w nim tyle pozdrowień Anielskich, ile psalmów w psalterzu Dawidowym, który jest odpowiednio do chwały Bożej publiczną modlitwą Kościoła ku czci imienia Bożego.

Słowo „różaniec” wiedzie nas do wspaniałego ogrodu róż duchowych, których zapach pobudza nas do ukochania cnót, — widok porywa do życia piękniejszego, zapala do osiągnięcia tego najwspanialszego ogrodu, gdzie owa „Roża Mistyczna” króluje.

Piętnaście tajemnic różańca są dla nas stopniami, po których możemy wstępować na górę Bożą. — One nie tylko zaprowadzą nas do przedsionka domu Bożego, jak piętnaście stopni świątyni jerozolimskiej, lecz i dalej jeszcze, bo aż do „świętego — świętych”.

Poznawszy i zgłębiwszy tak wielkie przyimoty i przywileje, moc i potęgę różańca, odmawiajmy go codziennie i pobożnie, byśmy doznali cudownych skutków tej przepięknej modlitwy — niby to pieśni naszej na harfie dusz i serc naszych.

Czcijmy Maryję owym potężnym „Ojcie nasz” i „Zdrowaś” — czyli pozdrowieniem Anielskim, mającym moc cudowną na wszelkie choroby i potrzeby nasze, a zapewne doznamy opieki Jej cudownej. — Ona będzie nam tarczą i puklerzem na każdą chwilę życia, będzie nam Matką i Królową naszą na wieki.

M. S.

Z RÓŻAŃCEM W RĘKU

W. W.

Widzisz Ją cudną, jak niebios zjawę,
Pełną nadrajskiej krasy i wdzięku?
Jak zwraca ku nam oczy łaskawe,
Perły różańca trzymając w rękę?

To ona, słodka Pani wielbiona,
Jak Matka ku nam dzieciom się chyli
I wzywa cicho, byśmy jak Ona
Ten jej różaniec za Nią mówili.

Za każde „Zdrowaś” perły łask swoich
I skarbów Bożych dać obiecuje,
I że na życia bój nas uzbroi
I błędne ścieżki nam wyprostuje.

Dlatego miesiąc obiera cały,
Byśmy różańcem tym Ją wielbili,
By za tych wzywań sznur dla Jej chwały
Mogła wspomagać nas w każdej chwili.

Więc wszyscy weźmy różańce w ręce
I pozdrawiajmy Panią wszechświata,
U stóp Jej serca złożmy w podzięcie,
By nam schyliła Jezusa-Brata;

A z Nim łask zdroje i dusz zbawienie
I chwałę nieba — gdzie w czasie wieczne
Za różańcowe każde westchnienie
Skróń nam ozdobi w perły słoneczne.

Prawda katolicka

Ludzie prawdziwie wielcy nie wstydzą się wiary.

Tylko ludzie mali i płytki wstydzą się przed drugimi swej wiary. Człowiek naprawdę głęboki, Boga i obowiązków wobec Niego nigdy się nie zaprze. Oto przykład.

„Gdy marszałek Petain był jeszcze zwykłym pułkownikiem, znalazł się pewnego razu w przykrych okolicznościach, która uchyliła rąbek jego szlachetności i uczuć religijnych.

Będąc w służbie czynnej, na krótko przed wybuchem wielkiej wojny otrzymał od ministra spraw wojskowych znamienity list:

„Panie Pułkowniku! Dowiedzieliśmy się, że kilku oficerów z Twojego pułku ośmieliło się w mundurach uczestniczyć we mszy. Podobnego pogwałcenia regulaminu nie możemy tolerować. Zechciej Pan zatem podać nazwiska wspomnianych oficerów, byśmy mogli na przyszłość zapobiec tego rodzaju wypadkom niesubordynacji”.

Pułkownik odpowiedział:

„Panie Generale! Jest najzupełniejszą prawdą, że paru oficerów mojego pułku w mundurach pozwoliło sobie wziąć we Mszy świętej, jak o tym powiadomiono Waszą Ekscelencję. Wśród nich znajdował się również pułkownik, ale ponieważ był na pierwszym miejscu, więc nie zna nazwisk tych, którzy stali za nim. — Petain”.

Ów gest szlachetny i otwarte wyznaczenie wiary spowodowało na Petaina nieprzyjaźń rządu. Niebawem przeniesiano go w stan spoczynku.

Nadeszła wojna. Bohaterska Francja potrzebowała serc, ramion i umysłów najlepszych swoich synów. Wezwano do służby wzgardzonego ongiś pułkownika. I wówczas ów, z Boskiej ofiary nauczywszy się wszystko dawać a o nic nie prosić, nauczył się cierpieć, milczeć i oczekiwać, wyszedł ze swej samotni, aby walecznych francuskich żołnierzy poprowadzić przez rany i bliźny do niegasnącej sławy.

Korespondent dziennika „L'Idée Nationale” pisze o nim tak: „Nie mija żadne święto, żeby najwyższy wódz

nie był na Mszy świętej, którą odprawia kapelan w małej kapliczce przy jego mieszkaniu. Nie skraca jednak czasu pracy z tego powodu, bo wstaje wcześniej, byle tylko móc zadośćuczynić swym obowiązkom katolika. Teraz, gdy pracę rozpoczyna skoro świt, nim dzień zaczyna, już odprawia się Msza święta wśród mroków nocy, przesiąkniętych srebrnym światłem księżyca, w ciszy niezmaconej, dostrojonej harmonijnie do Boskiej Tajemnicy.

„Mówił mi kapelan, że widok tak wielkich mężów oręza, pobożnie skupionych u stopni ołtarza nim dzień nastanie, niosący nieodgadnione koleje, w którego pierwszych świtanie promieniach dojrzeć mogą najtragiczniejsze wypadki — ich postawa, ułożenie i westchnienia błagalne o błogosławieństwo Boże dla wielkiej sprawy, powierzonej ich ręką, musi we wszystkich obudzić najżywsze uczucie wiary i wzruszenia”.

„Szczęśliwi ci, którzy urodzili się katolikami”

oświadcza ambasador U. S. A.
H. Wilson.

Hugh Wilson, który niedawno został mianowany ambasadorem St. Zjednoczonych w Berlinie, opublikował niezmiernie ciekawą pracę pt. „Wychowanie dyplomaty” w której przedstawia przeżycia i wrażenia ze swej długiej kariery dyplomatycznej we Francji, Portugalii, w Niemczech i Austrii. W dziele tym czyni on następującą uwagę: „Ja nie należę do Kościoła Katolickiego, jednak zostałem głęboko wzruszony aktywnością katolików i wiecznością ich Kościoła, który pozostał niezmienny od pierwszych wieków, mimo, że upadały królestwa, cesarstwa i demokracje. Gdy zachodzi potrzeba Kościół czyni napomnienia tym, którzy rządzą narodami. On jeden posiada tę siłę, której się słucha z szacunkiem. On nie zna żadnych przeszkód narodowych. Narody powinny go słuchać nawet wtedy, gdy wezwania nie odpowiadają ich pragnieniom”. Te charakterystyczne uwagi ambasadora kończy następującym zdaniem: „Szczęśliwi są ci, którzy się urodzili w wierze Katolickiej.”

ŻYCIORYSY

Św. Piotr Klawer T. J.

Apostoł murzynów.

(Ciąg dalszy.)

X.

Miłość Klawera ku chorym niewolnikom czyni cuda na korzyść murzynów.

Nie zawsze zajęty był Klawer pracami misyjnymi; chwile wolniejsze, zostawione do własnego swego rozporządzenia, poświęcał odwiedzaniu chorych. Aby czasem nie pominąć któregoś z nich, postarał się przez zaufanych niewolników o szczegółowy spis wszystkich a tak różnorodnymi cierpieniami nawiedzanych chorych. Opatrzność Boża, widząc tę zadziwiającą jego miłość, nieraz przychodziła mu w pomoc, oświecając go, gdzie i z czym miał się udawać. I rzecz dziwna, że ten apostoł, który na studiach w Santa-Fe tak cierpiał od promieni słonecznych, że w omdleniu nawet wpadał, tutaj w Kartagenie, mimo, że nieraz z odkrytą do chorych spieszyl głową, nietylko nie padł ofiarą udaru słonecznego, ale zdawało się owszem, że im większy był skwar i powietrze bardziej duszące, tym się Klawer czuł rzeświejszym i zdrowszym. Śnać miłość, jaka duszę jego wypełniała, większą była od piekielnego nieomal żaru słońca Kartageny i od tych zmian powietrza, które podkopywały zdrowie i najsilniejszych ludzi.

W takich wycieczkach potrzebował nieraz pomocy braciśzków zakonnych; ażeby wiać pozyskać ich sobie, a zarazem ulżyć im w ich pracach tak, by na każde zawołanie chorych mogli mu towarzyszyć do nich, dopomagał im w zajęciach ich domowych, większą część ich ręcznej pracy biorąc na siebie. Skoro zaś z odwiedzin chorego powrócił do domu, szczególniejszą zwracał uwagę na potrzeby swego towarzysza, żeby mu też na niczym nie zbywało i dopóty nie wychodził odeń, póki nie oddał mu wszystkich usług, jakie mu miłość zakonna ku niemu dyktowała; a jeżeli to był brat furtian, to prosił go, by sobie odpoczął a w jego miejsce sam zasiadał przy furcie. — Daremne były wtenczas wszystkie przedstawienia braciśzka, iż on nierównie więcej potrzebuje wywczasu; Klawer w takich razach zwykł był mawiać:

— Mój bracie! Kto tak pracuje, jak wy, temu się spoczynek należy, ale taki darmojad jak ja, spać przecie nie powinien, by za to kiedyś przed Bogiem nie zdawać surowego rachunku...

I rzeczywiście, wielki ten i tak nad siły swe pracujący Apostoł, zaledwie trzy godziny spał i to jeszcze siedząc na krześle, resztę zaś nocy spędzał na modlitwie gorącej i biczowaniu. Ktośkolwiek się temu wszystkiemu bliżej nieco przypatrzy, ten będzie musiał przyznać, że takie życie iście męczennicze przez całych lat czterdzieści było jednym nieprzerwanym cudem: żaden bowiem człowiek, choćby i najsilniejszy, bez szczególniejszej pomocy Bożej, temu wszystkiemu nie byłby w stanie podołać.

Nie na samym atoli odwiedzaniu chorych kończyła się miłość Klawera ku nim. Ażeby ją poznać i ocenić dostatecznie, trzeba nam pośpieszyć za sługą Bożym i przypatrzeć się owym heroicznym jego cnotom, które i najzawziętějších nawracali grzeszników. — Wspomnieliśmy przy niej już sposobności, że choroby między murzynami grasujące, były tak wstrętne i z tyłu połączone nieprzyjemnościami, że i najmocniej zahartowane natury o niemoc przyprawiały. Nieraz wołano innych kapłanów do tych zgangrenowanych ludzi, ale ci zaledwie jednego lub drugiego zaopatrzyli, omdlewali nie mogąc znieść przykłej woni i widoku ran gnijących, jak niemniej ludzi, którzy raczej kupą robactwa być się zdawali, aniżeli ludzkimi istotami.

Naszego Apostoła nic nie było w stanie odstraszyć. Miejsca, w których leżeli chorzy od wszystkich opuszczeni, podobniejsze do chlewów niż do pomieszek ludzkich, zdawały się mu najrozkoszniejszymi ogrodami; odrażające wyziewy, jakie ich rany wydawały, najprzyjemniejszym były dlań zapachem. Bez różnicy chorób i osób odwiedzał wszystkich, uścielał im łóżka, ścisnął ich i przytulał do swego serca, obmywał jątrzące się rany, a nawet całował je wysysając zgnilą ich ropę.

Wiemy, na co w podobnych okolicznościach zdobywała się heroiczna miłość św. Katarzyny Seneńskiej lub św.

Franciszka Ksawerego; patrząc na te świetne wzory chrześcijańskiej miłości, Klawer niemal za każdym razem dawał takie jej dowody, a razem świetne odnosił zwycięstwo nad buntującą się naturą.

Jeden z współbraci zakonnych, Klawera, wybierając się do Rzymu, chciał poznać zbliżony stan misji w Kartagenie, aby Ojcu chrześcijaństwa zdać z tego dokładną sprawę. W tym celu poprosił św. Klawera, by tenze wychodząc na zwiedzanie chorych zabrał go ze sobą; ale sam widok chorych i nieznośna woń ich ciał przyprawiły go o zemdlenie. Skoro przyszedł do siebie, nie mógł się dosyć nadziwić niepojętej miłości Klawera i wypowiedział wobec wszystkich, że to przechodzi wszystkie siły ludzkie.

Do tego jednak panowania nad sobą nie doszedł Klawer bez wielkich walk i trudów, jak to z następującego zdarzenia poznać możemy. Pewnego razu zawezwano go do jednego z najmłodszych właścicieli niewolników. Skoro tenże przybył, wskazano mu murzyną od stóp do głowy pokrytego cuchnącymi wrzodami; trzeba go było wysłuchać spowiedzi. Właściciel jego i czterech innych zamożnych obywateli, którzy tyle już o Klawerze słyszeli, z ukrycia przypatrywali się, jak się też zachowa Klawer wobec tego, którego odrażającego widoku sami nawet murzyni znieść nie mogli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŚLĄSK

Jan Bapt. Baltzer

Jan Bapt. Baltzer, profesor w Wrocławiu, urodzony 1803 r., powołany tam na katedrę teologii 1830 r.; pomimo talentu i nauki, szorstki, nie pociągał słuchaczy. Skłaniał się ku nauce Hermesa, po potępieniu jej odstąpił od niej lecz przyłączył się do Günthera i bronił go pomimo poddania się tegoż wyrokowi Stolicy świętej. Pro memoria Baltzera została w Rzymie potępiona (1870), biskup więc Förster

zaządał od niego odwołania, czego on nie uczynił. Jako kanonikowi kapituły wrocławskiej biskup zagroził karami, Baltzer jednak nie ustąpił, odwoływał się do władzy świeckiej. Fakultet teologiczny schlebiał Baltzerowi przeciwko biskupowi. Podczas Soboru Watykańskiego stanął odrazu po stronie przeciwników nieomyślności; następnie podpisał adres do Döllingera i jawnie połączył się ze starokatolikami. Zagrożony suspensą *ab officio et beneficio*, uciekł się pod opiekę Bismarka, przez co zaostrzył zatarg biskupa z rządem. Umarł 8 sierpnia 1871 r. jako starokatolik.

Nawrócony krawiec

W dawnych czasach żył krawiec sławny na całą okolicę. Był to jednak człowiek bardzo chytry i z każdego kawałka sukna, które mu ludzie przynosili na ubranie, kradł po kawałku. Z tych kawałków robił małe ubranka dziecinne i znów drogo je sprzedawał. Chciał się przez to zbożać, ale jakoś majątku zrobić nie mógł, chociaż już przez długie lata tak o to się starał. To choroba jakaś wypadła w rodzinie i musiał wydać dużo pieniędzy na doktorów, to pożar wybuchnął i spalił mu wszystko, co miał... Pan Bóg mu nie błogosławił!

Pewnego dnia zachorował ciężko. Było to w wielkim poście. Do spowiedzi nie spieszył się, bo powiedział sobie, że Pan Bóg i tak mu nie błogosławi, więc nie ma pogo do spowiedzi chodzić.

Otóż w chorobie raz zdawało mu się, że umarł i dusza jego stanęła na sądzie Bożym. Zobaczył Syna Bożego, siedzącego w blasku swojego Majestatu, a przed sobą zobaczył wielką wagę. Z lewej strony wagi szatan wleciał do niej worki jeden po drugim. Odchylił przed krawcem jeden worek i ten zobaczył w nim kawały sukna... te same, które kradł! Zadrżała dusza krawcowa. Zrozumiał, że w tych workach są dowody jego grzechów. Liczby worki, a jest ich tyle, ile lat on był krawcem. Na każdym worku wypisany rok... Szatan zwał wszystkie worki na wagę i podskakuje z radości, a dusza krawcowa trzęsie się, jak liść na drzewie osiki. Krawiec patrzy na drugą stronę wagi w niepewności i strachu wielkim. Tam stoi anioł stróż, ale jest smutny: nie ma nic, co by mógł na szalę położyć! Krawiec przypomniał sobie, że dobrych uczynków nie wy-

konywał, że biednych nie wspierał nigdy, bo zawsze myślał tylko o tym, żeby się zбогаć. Rozumie teraz, że źle postępował. Czuje, że musi być potępionym, odrzuconym od Chrystusa, od aniołów... widzi gniew Majestatu Bożego! Więc w strachu wielkim rzuca się na kolana przed Sędzią Najwyższym, ręce składa i woła drżącym głosem:

„Panie, przepuść... Panie, przepuść!... Litości! Nagrodzę krzywdy...”

Łzy rzęsiste spływają mu z oczu.

Na ten widok uradował się anioł. Podbiega do krawca, zbiera jego łzy i kładzie szybko na drugą szalę wagi Sprawiedliwości Bożej... a szala powoli przechyla się nadół! ...

Przebudził się krawiec cały w potach. Łzy rzeczywiście spływają mu po twarzy. Zrozumiał, że przez sen Pan Bóg go upomina. Przywołał więc do siebie żonę i mówi jej:

„Proś do mnie księdza, bo muszę się wyświadczyć, ale...”

Przerwał i po chwili dopiero dodał: „Ale po tej spowiedzi to już się zmienię zupełnie! Dotychczas Pan Bóg mi nie błogosławił, bo nie zasłużyłem sobie na to... i byłbym jeszcze potępił swoją duszę! Odtąd będę pracował nie dla majątku, ale dla dobra bliźnich i dla swojego zbawienia! Przede wszystkim jednak muszę wynagrodzić tych, których skrzywdziłem...”

Wdzięcznym był Panu Bogu, że jeszcze zostawił mu czas do poprawy życia. Myślał, jak to byłoby dobrze, gdyby od najmłodszych lat żył nie dla pieniędzy, ale dla Pana Boga!...

Ks. F. G.

Iskierki

1. Gubernator wyspy Borneo wręczył w imieniu rządu angielskiego medal zasługi pracującym tam chlubnie od wielu lat msgrówi A. Wachterowi z Kongregacji Misyjnej Mill Hill i przełożonej Stowarzyszenia Franciszkanek Misjonarek Maryi.

2. Dekretem rządu brazylijskiego zostały rozwiązane wszystkie stowarzyszenia i organizacje syjonistyczne, istniejące na terenie Brazylii.

3. We Fryburgu szwajcarskim obrano rektora tamtejszego słynnego uniwersytetu katolickiego. Został nim Włoch, dominikanin O. Berutti, profesor Prawa Kanonicznego na wydziale teologicznym.

4. W Kanadzie wybudowano pierwszy w świecie kościół ogniotrwały, co jest w tamtejszych stosunkach bardzo pożądane wobec częstych pożarów świątyń i klasztorów.

5. W tych dniach obchodził uroczyste jubileusz 70-lecia kapłaństwa zasłużony ksiądz dr. Karol Rehak, liczący 96 lat. Jest on najstarszym księdzem w Czechosłowacji i jednym z najstarszych na świecie.

6. We Francji ustalono już termin przyszłego narodowego Kongresu Eucharystycznego. Odbędzie się on w czasie od 3 do 7 maja 1939 r.

7. Ze wszystkich krajów misyjnych największą ilość męczenników liczy Korea, a 75 z pośród męczenników koreańskich znajduje się już na liście błogosławionych Kościoła katolickiego.

Twoje imieniny

229. Jan (z hebr.: dany od Boga, łaska Boska). Św. Jan Damascencki (umart koło 754), nauczyciel Kościoła, obrońca czci obrazów. Leon Izaurijski, cesarz wschodnio-rzymski wszczął walkę z kultem obrazów, zakazał umieszczać je po świątyniach, kazał niszczyć i palić. Św. Jan Damascencki wystąpił w pismach swych z obroną świętych obrazów. Kościół czci obrazy Pana Jezusa, Matki Bożej i Świętych, ale nie sam obraz — tylko osoby, które na nim są przedstawione.

Imieniny: 27 marca.

230. Kasilda (:walcząca bohaterka). Św. Kasilda była córką księcia maurytańskiego; nawiedzała więzienia, pocieszała cierpiących, była aniołem miłosierdzia dla wszystkich. Zmarła w roku 1126.

Imieniny: 9 kwietnia.

Pytania i odpowiedzi

766. Czy śmierć, poniesiona za wiarę, głodzi grzechy śmiertelne i kary za nie, czy też dusza musi pokutować jeszcze w czyśćcu?

Odpowiedź: Prawdziwe męczeństwo za wiarę jest to akt heroicznej miłości ku Chrystusowi. Zbawiciel nadal mu wysokie przywileje. Udziela ono łaski poświęcającej i głodzi wszystkie kary. Męczennicy przez krew swoją tak zostają oczyszczeni, jak inni przez wodę chrztu św. Dlatego Kościół nie modli się za męczenników, ale zaraz po śmierci czci ich i wzywa, nawet chociażby jeszcze przed chrztem zostali zabici. Na nich bowiem szczególnie spełniają się obietnice dane przez P. Jezusa: „Wszystkie, które mię wyzna przed ludźmi i ja go wyznam przed Ojcem moim”. „Ktoby utracił duszę swoją dla mnie, znajdzie ją”. (Mat. 10, 32 i 39).

SKARB SIEROTY

(Ciąg dalszy.) —

Ojciec słuchał nieco poruszony, ale wtym weszły wszystkie dzieci do pokoju: nawet trzyletni, najmłodszy Maryś, ukochany pieścioch ojca (mnie jeszcze wtedy nie było na świecie) szedł, choć mu się oczka mrużyły, trzymając się sukni najstarszej siostry.

Na widok tej procesji, ojciec zdawał się na nowo popadać w rozpacz, bo zwołał niecierpliwie:

„Czemu ta gromada nie śpi dotąd? Już blisko dwunasta!”

„Dzieci czekały, aby jak zwykle zmówić razem z tobą różaniec.”

„Co, już też doprawdy... Jestem śmiertelnie znużony, głowa mi pęka, a ty z twoimi pacie...”

„Mezu najdroższy!” przerwała matka szybko. „Jeśli kochasz tę naszą gromadkę, zmówmy i dziś różaniec razem... w tym jej i nasze zbawienie z niedoli. O, przekonasz się, przekonasz! Matka Najśw. nie opuści naszych dzieci... które nauczyły się w niej ufność pokładać. Nawet Maryś o śnie nie myślał, mówiąc, że choć do rana będzie czekał na tatusia, aby razem z nim mówić paciorem do Mamy w niebie.”

„Prawda, tatko,” zaszczebiotało dziecko. „Maryś bardzo kocha Mamę w niebie, bo Ona kocha grzeczne dzieci i prosi Bożi, żeby im dał, jak nie mają chleba i sukienek, a Bozia zawsze daje, jak Mama Jego prosi.”

Ojciec chwycił swojego małego pieściołka w ramiona i do piersi przycisnął, szepcząc ze wzruszeniem:

„Dla was zlituje się Bóg nad nami... tak, synku, tak i ja chcę wierzyć...”

Matka uradowana, prosiła ojca, aby przed zmówieniem różańca posilił się nieco, gdyż od obiadu nic w ustach nie miał, niebawem sama przyniosła mu skromną kolację. Jedząc, opowiadał ojciec szczegółowo matce swoją wizytę u inżyniera, a w końcu zauważył:

„Być może, wczoraj lepiej byłoby mi się udało. Dziś, zdaje się, przyszedłem do pana Grota w złą godzinę; rozgniewany był ogromnie, wzburzony w najwyższym stopniu.”

„Z jakiego powodu?” spytała matka.

„Miał przykrą przeprawę ze służącym... Ale to prędki i gorący, jak ogień, ten pan Grot,” mówił ojciec. „Wylał za jakies przewinienie służącego, a gdy ten zuchwale mu się stawiał, wypoliczkował go i z domu wypędził. Świadkiem niemal byłem tej sceny.”

„O, to istotnie nie w porę się tam znalazłeś,” zauważyła matka.

„I mnie się tak zdaje... Zwłaszcza, że pan Grot spiesźnie odjeżdżał; telegramem wezwano go w jakimś ważnym interesie do Bukaresztu; miał tamjechać koleją, ale po awanturze ze służącym, zamiast do Bukaresztu wprost, pojechał swoimi końmi do rodziców pani Grotovej, aby oni jej posłali tymczasem lokaja. Od teściów dopiero udał się do stolicy.”

„Dlaczego tak mu pilno było mieć nowego służącego?”

„No, nic dziwnego... żona sama z żeńską służbą, na tym odludziu... pan Grot przypuszczał, że może dłużej wypadnie mu zostać w Bukareszcie. Dzisiejszej nocy kobiety będą same, bo nawet woźnicy nie będzie, gdyż dopiero jutro może wrócić. Tak przynajmniej biadała pokojówka pani Grotovej, jakieś bojaźliwe stoworzenie; wylała w mieście z jakimś interesem i w mojej obecności, podczas gdy czekałem na odpowiedź z Galicji, uskarżała się swojej przyjaciółce, zdaje się, że Ustronie przejmuje ją wielkim strachem.”

„Po gwarnej stolicy, nic dziwnego, że biedaczka cisza i pustka tutejszą straszy,” ozwała się matka. „Zresztą kobiety, gdy są same w domu, czują się mniej bezpieczne, niż w obecności mężczyzn.”

RODZINA I WYCHOWANIE

Gdy dziecię płacze...

Spojrzyj na twarzyczkę dziecięcą! Spojrzyj w głębokie, radością promieniące, roześmiane oczy dziecięce; czyż nie dostrzeżesz w nich resztek utraconej szczęśliwości rajskiej? Ale dziecię nie tylko się śmieje, ono też płacze, a w płaczu jego posłyszysz nie raz skargę na najbliższych sercu jego.

Nad nędzą dzieci litujemy się więcej niż nad jakąkolwiek inną nędzą; wiek nasz niestety mało zna litości dla dzieci, wiek nasz to nie wiek dziecka, ale wróg i morderca dziecka. Istny to bólów ból, że mordercami tych niewinnych to często ich własni rodzice. Do rzędu tych należą ci, co kropla po kropkę zatruwają zdrowie, ducha i cnotę dziecka przez alkohol.

Gdyby tak ojciec lub matka kupiła trucizny i co pewien czas, może nawet codziennie, dziecku swemu podawała w małych chociażby ilościach, ze zdrowego dziecka stanie się dziecko blade, słabowite, chore, zaległe, o smutnej duszy, smutnych oczach. Przez truciznę rozum dziecka zostanie osłabiony i zamroczony; w szkole mogłoby się dobrze uczyć, mogłoby nawet skończyć wyższe studia: zostać lekarzem, adwokatem, a może i księdzem — ale trucizna wysała i zabiła w nim zdolności. Cóżby powiedziano o takim ojcu, takiej matce lub o kimkolwiek innym? Czyż nie powiedziano: Jakież do wyrodney ojciec, jakąż wyrodną matką, jakież zły człowiek? A jednak tacy są, i jedną z trucizn — to alkohol.

„Być może... Choć co do mnie, to obecność w domu lokaja, którego pan Grot wygnał, wcaleby mnie nie uspakajała... raczej budziła obawę.”

„Dlaczego to?”

„Bardzo źle z ócz temu człowiekowi patrzyło... A gdy opuszczał dom i rzucił spode łba wzrokiem na inżyniera, zimno mi się zrobiło, tak nienawistne, złowrogie było to spojrzenie. Ja nie chciałam się z tym człowiekiem spotkać sam na sam w lesie... zwłaszcza, gdybym nie miał nic w ręku, a on miał do mnie jaką urazę.”

Tak rozmawiając z matką, zjadł ojciec kolację i następnie udali się rodzice wraz z dziećmi do ogrodu zmówić różaniec.

O kilkanaście kroków od domu wznosiło się wyniosłe wzgórze, na którym ułożona była sztuczna skała z kamieni: na wierzchołku jej ustawiła matka przesliczną, naturalnej wielkości, figurę Najsw. Dziewicy, którą za lepszych czasów dostała w darze od ojca. Figura obstawiona była wszystkimi kwiatami, jakie matka miała w posiadaniu, i tu właśnie odmawiał rodzice co dzień wraz z dziećmi różaniec. Matka zawsze się tu przychodziła modlić i odpocząć, gdy miała wolną chwilę, gdyż miejsce było zaciszne, otoczone drzewami i przepiękny rozciągał się ze wzgórza widok na daleką okolicę.

Gdy mówię o alkoholu lub napojach alkoholowych, to nie mam na myśli jedynie wódki, ale także piwo, wino, również wino własnego, domowego wyrobu, krótko: te wszystkie napoje, które zawierają w sobie alkohol (a zawiera go także wino owocowe, wino własnego wyrobu).

Obok alkoholu trzeba zwrócić uwagę na inne niebezpieczeństwo, jakie się u nas, na Śląsku, przynajmniej w niektórych okolicach Śląska szerzy i zatruwa dzieci nasze. Na imię temu niebezpieczeństwu używanie eteru. Eter szkodzi więcej niż napoje alkoholowe; pijani eterem smutniejszy i więcej opłakany przedstawiają widok, niż pijani czy podchmieleni alkoholem. Jeśli komu, to znowu dzieciom eter (nazywany także w języku ludu „kropki”) szkodzi najbardziej. Działanie eteru jest zasadniczo takie samo, jak działanie alkoholu z tą różnicą, że jest bardziej szkodliwe i w złych skutkach zgubniejsze. Znam wypadek strasznej śmierci w płomieniach palącego się, rozlanego po ciele eteru. Upicie się eterem trwa u starszych 2—3 godzin, dzieci zaś pozostają w stanie opilczym całą dobę. Z tego już widać, jak bardzo dzieciom szkodzi eter. A któż go dzieciom podaje? Czyż nie starsi, także i rodzice?

Szkodliwe działanie alkoholu najczęściej rujnuje to, co najmłodsze i najdelikatniejsze: im dziecko młodsze, tem więcej mu alkohol czy eter szkodzi.

Cudna, cicha, i ciepła noc letnia zdawała się brać w swoje objęcia rodziców i dzieci, idących do stóp Maryi, i kości swoim urokiem ich smutki i bóle; mimowoli ulegli wszyscy jej czarowi. Wonie kwiatów unosiły się w powietrzu, na ciemno szafirowym niebie świeciły niezliczone gromady gwiazd i, jak zauważył mały Maryś, mrugały na posuwającą się wolno, upojoną czarem pięknej nocy gromadkę, zachęcały ją, aby mówiła różaniec, a może dziwiły się, że dziś tak późno idzie go odmawiać.

Matka słuchała z uśmiechem szczeniaka malca, zapominając o swojej niedoli; ojciec zaś patrzył w niebo, mianowicie w punkt jeden, a wreszcie rzekł:

„Dziwna rzecz, jak się tam niebo rumieni za drzewami; o, w tym miejscu! Co to jest?! Przecie księżyc teraz jeszcze nie wschodzi...”

Matka podniosła głowę, spojrzała po niebie i zawołała z niepokojem:

„Na Boga, to pożar! Patrzcie, jak się łuna zwiększa! To niedaleko nas, tylko drzewa zastaniają.”

Ojciec pobiegł o tchu na szczyt wzgórza, a stanawszy przy figurze, krzyknął z obawą w głosie:

„Jezus! Maryja! To wieżowy dom się pali! Płomienie już na dachu... Boże! a tam same kobiety i dziecko w domu!” (Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie słowo.

Pewna żona, która kochała bardzo swego męża, ale zawsze chciała mieć słusność i ostatnie słowo, zabierała się do wyjścia po takim przemówieniu się z mężem i jeszcze od progu rzuciła mu:

„Z tobą zawsze tyle trzeba się ugniewać!” A mąż mruknął za nią, gdy drzwi zamykała:

„A ty musisz zawsze mieć słusność!”

Nie były to bez wątpienia słowa tchnące złością, ale wystarczyły, aby wieczór życia żony napoić gorzkim smutkiem. Kiedy bowiem wróciła z miasta do domu, wesoło i w doskonałym humorze, nie usłyszał mąż serdecznego słowa, jakim go powitała. Siedział w fotelu martwy, tknięty paraliżem serca. Cóż za żal i ból, że wspólne życie kochających się wzajemnie dwojga ludzi zakończyło się takim rozdzwiekiem!

Wymawiając jakieś słowa, nie wiemy nigdy, czy one nie są ostatnimi dla nas, albo dla tych, do których je zwracamy. Niechaj tedy każdy wyraz, jaki wychodzi z ust naszych, będzie tak uprzejmym i serdecznym, aby mógł być pożegnaniem dla życia i brzmieć z poza grobu!

Nie nauczyła modlitwy.

Pewna matka otrzymuje list od syna z frontu: „Matko, nauczyłaś nas matematyki, języków, malarstwa, tańców, wszystkiego z wyjątkiem modlitwy. Widzę tu w polu jak mało kolegów się nie modli; a reszta w modlitwie znajduje siłę i męstwo w znoszeniu trudów walki. A ja i mój brat jakże biedni jesteśmy!”

Różaniec o łaskę powołania.

Pewien umierający ojciec wzywa dzieci i mówi im:

„Od ślubu naszego matka wasza i ja codzień jeden dziesiątek różańca odmawialiśmy, by Bóg dał choć jednemu z was powołanie na misjonarza. Odmawiając różaniec nie chcieliśmy żadnego z was przymuszać. Umieram z spokojem i radością, bo nie jeden tylko, ale trzech z pośród was stało się misjonarzami.

Złote słowa

Nie o to chodzi, czym ozdabiamy nasz grzbiet albo bibliotekę, ale o to, jacy jesteśmy? Ludzie, jak świat światem, bez względu na to, w co się ubierają i co czytają, dzielili się na głupich i mądrych, słamazarnych i dzielnych, łotrów i uczciwych. B. Prus.

* * *

Miłość ojczyzny i kraju wtedy tylko jest źródłem cnót i czynów szlacheckich, o ile ożywiona jest miłością chrześcijańską, staje się natomiast źródłem niesprawiedliwości i zatargów, o ile przekraczając granice prawa i sprawiedliwości, przechodzi w niepohamowaną namiętność. Pius XI.

NASZYM DZIATKOM

MÓJ DOMEK RODZINNY

*Wśród cienistych drzew domek stoi mały;
Mimo starych ścian bluszczem kryty cały.
Już on zastarzały, lecz za żaden inny
Nigdybym nie dała domek mój rodzinny.*

*W miłym moim domku dwa są okieneczka:
Na południe patrzą prosto do słoneczka;
Za szybkami rosną w zimie jak i w lecie
Myrty i muszkały, oraz inne kwiecie.*

*W moim ogródeczku sadzę ja kwiateczki:
Niezapominajki, róże, fioleteczki;
Zrywam je Maryi i na ołtarz stawiam,
Który w mej izdebce pięknie przyozdabiam*

*Kocham krzewy, źródła, łąki, oraz inne;
Lecz najbardziej kocham zagony rodzinne.
Bo tam w polu rośnie tyle ślicznych kwiatków.
A ja lubię wieniec z fąbek i blawatków.*

*W tym to miłym domku jam się urodziła,
Drogiego pacierza matka mię uczyła,
Która wczesnym rankiem ze snu nas zbudzała,
I Godzinki z nami Maryi śpiewała.*

*Po ostatnim blasku zachodniego słońca
Cicho już we wiosce od końca do końca.
Słuchać tylko jeszcze żab gdzieś rechotanie,
A za domkiem w stawku ciche ryb pluskanie.*

*Na niebie tam zorzę widać promienistą,
Która sieje złoto nad chatą ojczystą.
Za pałace drogie, przepyszne komnaty
Nie zamieniłabym mej rodzinnej chaty.*

*Tutaj każdy kacyk, kamień i krzewina
Lata mi dziecinne wesołe wspomina;
Wszystko mi tu miłe, więc za żaden inny.
Oddaćbym nie chciała domek mój rodzinny.*

Módl się i ufaj!

Wieczór zimowy już zapadł. Od czasu do czasu tylko poświsty wiatru dają znać, że nie wszystko w przyrodzie śpi.

W jednym pokoiku dworku, stojącego na zboczu wzgórza, pali się światło. Przy lampie siedzi mały Zygmus ze swoją mamusią; czekają na tatusia, który z podróży ma wrócić na noc. Mamusia szyje i co chwilę patrzy na synka, który nie może bezczynnie usiedzieć przy stole.

„Dlaczego, Zygmuś, nie weźmiesz jakiej książeczki lub zabawki i nie zajmiesz się?”

Trochę zmieszany Zygmus prosi, aby mu mamusia dała jaką książeczkę.

Przynies, dziecko, z biblioteki tatusia jaką książeczkę i przyczytasz mi głośno.”

Zygmus jeszcze bardziej zmieszany i zawstydzony przybiega do mamusi i mówi, tuląc się do niej:

„Mamusiu, tak strasznie wiatr wyje i świszcz; boję się iść do tamtego pokoju. Chodź, mamusiu, ze mną.”

Mamusia przytula synka i mówi:

„Nie trzeba, synku, bać się. Ilekroć twóga ci ogarnie, przeżegnaj się i idź śmiało. Gdy Bóg będzie z tobą, co może stać ci się złego? Bóg cię zawsze wspomaga, a masz też na piersi medalik Matki Boskiej.”

Gdy to mówiła, padł jej wzrok na stolik pod oknem i zobaczyła tam kilka numerków misyjnego pisemka dla dzieci.

„Widzisz, masz tu nawet na stoliku pisemko twoje, przeczytaj coś z niego.”

Zygmus wziął pisemko i począł przerzucać kartki, oglądając obrazki. Wtem przeczytał tytuł powiastki: „Chłopiec-bohater”.

„Mamusiu, przeczytałem najpierw to opowiadanko. Dobrze, mamusiu?”

„Czytaj, synku.”

I w ciszę nocną popłynęły słowa opowiadania wypowiadane coraz bardziej wzruszonym głosem Zygmunta.

„Do wsi murzyńskiej Rutii-Ruli przybył misjonarz O. Rudolf — przyszedł po raz pierwszy, ale ludność

wioski była już w połowie katolicka. Działal tu bowiem jego poprzednik, O. Rafał, który zaszczerpił silnie wiarę, zwłaszcza w sercach młodziutkich murzynków. Przybył O. Rudolf w ciężkich czasach dla wsi Rutii-Ruli, bo w okolicy niespodziewanie usadowił się lew-samotnik i bez ustanku trapił nocami ludność coraz bezczelniejszymi napadami. W nocy nikt nie śmiał wychylić się ze wsi, a nawet z własnej chaty.

Reszta dnia upłynęła O. Rudolfowi na pracy misyjnej — pod wieczór ukończył pracę i udał się na spoczynek, aby wczes rano odprawić Mszę św., a potem zorganizować wyprawę na lwa. W tym celu nawet zaraz po przybyciu posłał swego przewodnika do domu misyjnego po broń. Minęła już północ, gdy nagle rozległ się rozpaczliwy głos dziecinny.

„Gdzie mieszka ksiądz misjonarz? Pomocy!”

Całą wieś zbudził krzyk, odważniejsi wychylili głowy ze swych chat, bojaźliwi drżąc na całym ciele oczekiwali, co dalej nastąpi. O. Rudolf wybiegł z latarką elektryczną w ręce i zobaczył przed sobą małego chłopca. Przybiegł do niego, chwycił w ramiona i począł uspokajać. Kilku murzynów otoczyło misjonarza i chłopca, który począł przedkładać:

„Do naszej zagrody wpadł lew, porwał jedyną naszą kozę, a ojca, który z włócznią rzucił się na niego, tak poranił, że już kona. Mamusia posłała mnie po księdza misjonarza.”

O. Rudolf zrozumiał jednej chwili, że nie ma czasu do stracenia.

„Gdzie leży twój ojciec?”

„To nie tu. To w Kizu, o pół godziny drogi stąd,” odpowiedział naraz kilka głosów, bo chłopiec z przerażenia i wysiłku nie mógł już mówić.

„Który więc z was zaprowadzi mnie do ojca tego chłopca?” zapytał O. Rudolf. „Bo widzę, że ten mały ledwo trzyma się na nogach.”

Murzyni cofnęli się przerażeni. Nikt nie wyrzekł słowa. Chłopiec tymczasem, zemdlony, osunął się na ziemię. Daremnie błagał i zaklinał O. Rudolf.

Nie wiedział, co czynić, gdy przyszła mu myśl, ażeby ocucił chłopca i na rękę z nim iść w drogę.

Po chwili uczenia chłopiec otworzył oczy, i pierwsze jego słowa były:

„Ojciec kona.”

O. Rudolf chwycił go na ręce i zawołał:

„Prowadź.”

Lecz chłopiec odzyskał już siły, wyrwał się misjonarzowi, lewą rękę silniej przycisnął do piersi, prawą chwycił O. Rudolfa i począł iść.

Teraz dopiero zwrócił uwagę O. Rudolf, że chłopczyk trzymał stale lewą rękę na piersi, i zrozumiał, że przyciska nią do piersi szkaplerzyk Matki Boskiej. Łzy stanęły O. Rudolfowi w oczach, ufnosć chłopca udzieliła się i jemu, nie widział już, że pograżyli się w czarnym lesie, nie słyszał strasznych odgłosów nocy. Szedł szybko, gdzie wołał go obowiązek, dziękując Bogu, że objawił Swą moc w odwadze chłopczyka murzyńskiego. Zdążyli na czas. Ojciec bohaterskiego murzynka żył jeszcze. Lecz chwile jego były już policzone. W ostatnich słowach polecił O. Rudolfowi swego ukochanego synka i ze słowami: „Dzięki Ci, Boże” — skonał.

O. Rudolf nie zapomniał o małym bohaterze, wychował go i dzięki ofiarności ludzi wykształcił na misjonarza.”

Skończył czytać Zygmus i przez chwilę zaległa cisza. Myślał Zygmus nad bohaterstwem swego czarnego rówieśnika i coraz jaśniej widział, że pod opieką Boga i Matki Boskiej nic złego nie może go spotkać. Nagle zerwał się i znów tuląc się do matki, pytał:

„A czy ja mógłbym zostać misjonarzem, jak ten czarny chłopczyk?”

„Możesz,” z uśmiechem odparła mamusia. „A tymczasem módl się, bądź grzecznym i kochaj Boga.”

„A teraz czy mógłbym coś robić dla misjonarzy?”

„Tak, dziecko. Modlitwami za misje możesz najskuteczniej im pomagać, a prócz tego wyrzeczeniem się czasem drobnych twoich wydatków na cukierki i zabawki. Możesz też oszczędności złożyć na misję.”

Jeszcze tylko jedno Zdrowaś Maryjo

Było to w Lourdes w czasie jednej pielgrzymki niemieckiej. Do pielgrzymki tej mógł się też przyłączyć pewien niewidomy człowiek, który przez orędownictwo Najświętszej Maryi Panny spodziewał się pomocy i wyzdrowienia na miejscu cudownym. Zdawało się, że jego nadzieja będzie daremna, albowiem dni pielgrzymki zbliżały się ku końcowi a jego oczom nie ukazało się jeszcze upragnione światło słoneczne. Jednakowoż w jego sercu nie wygasło pomimo tego światło nadziei. W tej ufnosci w potężne orędownictwo Matki Cudownej prosił w ostatnim dniu przed powrotem swego przewodnika: „Jeszcze tylko jedno Zdrowaś Maryja przed grota!” Z godną pamięci pewnością siebie wypowiedział tę prośbę. Spełniono jego prośbę.

I otóż stał się cud, tak wielce pożądany i tak serdecznie upragniony. Za ledwie wymówił niewidomy „amen” Pozdrowienia Anielskiego, mógł dołączyć z wielką radością: „Jestem wyleczony, ja widzę!” Tak było też rzeczywiście. Serdecznie odmówione Zdrowaś Maryja wyblagało mu ten cud od Pana Boga.

„Ja wiedziałem o tym!” powiedział do swego towarzysza, którego teraz już nie potrzebował!

„Coście wiedzieli?” zapytał się ten z zdumieniem.

„Wiedziałem, że jedno Zdrowaś Maryja przyniesie mi pomoc.”

„Skąd to wiedzieliście?”

„Posłuchajcie! Przed moją pielgrzymką dotąd powiedział mi mój duszpasterz: „Miej otuchę i mocne zaufanie w orędownictwo Najświętszej Maryi Panny! Jedno Zdrowaś Maryja może przynieść wysłuchanie.”

„Te słowa pociechy nie przebrzmiały w moim sercu. Stały się tutaj żywszymi i mocniejszymi z każdym dniem. Najmocniejsze były dzisiaj. Coś popędzało mnie z wielką siłą przed powrotem do ostatniego „Zdrowaś Maryja”. I to „Zdrowaś Maryja” przyniosło mi ratunek.

Śmierć bezbożnika

„Denver Catholic Register” opisuje śmierć Włocha Angelo Rotondo w Trinitadzie (Colorado). Bezbożnik ten wraz z podobnymi sobie towarzyszami postanowił w czasie uroczystości wielkanocnych naśladować śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa Pana w sposób obelżywy. Gdy po komediancko-swiątokradzkim pogrzebie jako Chrystus zmartwychwstały, przebiegał ulicę miasta, nagle padł na ziemię. Towarzysze, myśląc, że to komedia, rzucili się przed nim na kolana w akcie komiczno-błaznierskiej czci. Zdziwili się jednak, widząc, że Rotondo zbyt długo leży nieruchomie. Gdy chcieli go podnieść, zobaczyli, że jest nieprzytomny. W kilka godzin potem Rotondo zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Śmierć jego wywarła głębokie wrażenie w całej okolicy.

Świat katolicki

Watykan.

(*Rozszerzenie jurysdykcji Kościoła Wsch.*) Ogłoszone zostało motu proprio Ojca św., opatrzone datą 25 marca 1938 r. które rozciąga jurysdykcję św. Kongregacji Kościoła Wschodniego na Egipt, Synaj, Eritreę, Północną, Etiopię, Albanię Południową, Bułgarię, Cypr, Grecję, Wyspy Dodekanezu, Iran, Irak, Liban, Palestynę, Syrię, Transjordanie, Turcję Azjatycką i Trację pozostającą pod panowaniem tureckim. Jurysdykcja ta jest pełna i wyłączna.

Hiszpania.

(*Duszpasterstwo w czerwonej Hiszpanii.*) Na jednym odcinku frontu wojennego w Hiszpanii zjawił się w obozie powstańców pewien kapłan imieniem Józef Artero. Potrafił on wydostać się z czerwonego Madrytu i przedostać się na stronę narodową. Oto jak się przedstawia historia tej ucieczki. — Kilka miesięcy temu jeden z dyrektorów teatru madryckiego dał ks. Artero schronienie w rekwizytorni teatralnej. Nikt o tym nie wiedział. Począwszy dyrektor przynosił mu potajemnie także jedzenie. To jednak było połączone z wielu niebezpieczeństwami tak dla ks. Artero, jak i dla samego dyrektora teatru. Nie chcąc narażać siebie i dyrektora na to niebezpieczeństwo ks. Artero postanowił przebrać się i opuścić swoją kryjówkę. Dyrektor teatru olirował mu okulary i stare skrzypce. On zaś zapuścił gęsty zarost, który mu bardzo ułatwił zamaskowanie. Ksiądz począł odgrywać rolę ślepego żebraka. Wybrał sobie róg ulicy na swoje miejsce zajęcia, to jest by przygrywać publiczności. Od czasu do czasu dostawał on skromną jałmużnę, za którą opłacał swój nocleg i niezbędne pożywienie. Pewnego dnia zdarzył się wypadek, który mógł mieć dla niego groźne następstwa. Wśród tłumu otaczającego tego żebraka znaleźli się komuniści, czerwoni milicjanci. Zażądali oni od niego, by im zagrał „międzynarodówkę” czyli hymn komunistyczny. Ponieważ przypało to na niego po raz pierwszy i całkiem niespodziewanie, dlatego w pierwszej chwili zmieształ się on bardzo. Szybko jednak zorientował się, opanował swe uczucie i począł grać, ale tak fałszywie, że żołnierze klnąc uciekli. — Innym razem niedaleko jego zwyczajnego miejsca padła bomba, która wiele osób zraniła i zabiła. Ksiądz natychmiast pośpieszył z pomocą duchowną umierającym, udzielając im Ostatniego Namaszczenia. Zauważył to jeden żołnierz i zaczął za nim gonić, ale księdzu udało się schronić i uciec cało. Wreszcie ks. Artero wyjechał z Madrytu do Walencji pod pozorem odwiedzenia swych krewnych. W Walencji przebrał się za tragarza portowego. W czasie przenoszenia towaru na statek skrył się na dnie okrętu. Gdy tenże okręt wyjechał na pełne morze, ksiądz opowiedział kapitanowi swoje przeżycia, a tenże otoczył go troskliwą opieką i wysadził go na ląd w Marsylii. Stąd łatwo udało mu się przedostać do wojsk powstańczych.

Belgia.

(*Pierwszą wytwórną filmów wyłącznie religijnych*) w Upper Norwood (Anglia) poświęcił Biskup lichfieldzki. Jest ona własnością tzw. „Religions-Film Society”. Wszystkie kościoły angielskie rozporządzające urządzeniem filmowym — a jest ich ok. 1000 — będą odtąd zgłaszały zapotrzebowania swe u tejże spółki.

Sowiety.

(*„Komunizm — wrogiem wszelkiej religii” oświadcza czerwony dyktator.*) Pewna grupa komunistów zwróciła się niedawno do Stalina z pisemną prośbą, by wyjaśnił im główne przyczyny, dla których ZSRR i partia są wrogami religii. Oto co na pytanie odpowiedział dyktator:

„Komunizm toleruje wszystkie wyznania religijne. Tolerancja ta jednakowoż nie oznacza wcale byśmy mieli zrezygnować z naszej propagandy ateizmu. Komunizm jest wrogiem wszelkiej religii dlatego, że zasady rewolucji światowej i bezbożnictwa nie mogą się pogodzić z zasadami żadnej religii.

Jestem od mej młodości bezbożnikiem. Popierać i propagować ruch bezbożniczy jest obowiązkiem każdego obywatela ZSRR, każdej kobiety w Sowietach, zwłaszcza zaś młodzieży”.

— Skutki bezbożnictwa i „zasad rewolucji światowej” dowodzą doskonale, że są istotnie sprzeczne i nie mogą się pogodzić z żadną religią, bo negują wszystko co jest Dobrem, niszczą miast tworzyć, nienawidzą gdy należy kochać, Mord, pożoga i t. d. — oto ideały komunizmu i ateizmu. Zawsze jednak „Prawda zwycięża”... Wieki dowiodły, że zasadą religii, szczególnie chrześcijańskiej, jest szerzenie kultury przez miłość i prawdę. Stalin twierdzi, że nie godzi się to z ideą komunizmu. Zupełnie słusznie — ani kultury, ani prawdy, ani tym bardziej miłości w nauce Mordochaja Marksa nie znajdziemy na pewno.

Anglia.

(*Pochwała wychowania klasztornego.*) A. S. Cronin, znany współczesny powieściopisarz angielski, wygłosił w jednej z katolickich klasztornych szkół żeńskich podczas tzw. „bazaru dobroczynnego” przemówienie, pełne pochwały dla katolickiego wychowania klasztornego. W przemówieniu tym m. in. powiedział:

„Trzeba spojrzeć ponad mury tych sal szkolnych i pojąć ich głębokie znaczenie. Dają one naszym córkom wychowanie katolickie, a to w naszych nieszczęsnych czasach jest rzeczą niezmiernie ważną. Nie ma nic ponad klasztorne wychowanie dziewcząt! Jest to fakt, który potwierdzić może tylu niekatolików posyłających swe dzieci do szkół klasztornych. Wpływ dobrej kobiety nie był nigdy tak konieczny, jak w dzisiejszych czasach karminowania ust, krzykliwości, tańców, niedorzecznych piosenek i podobnego błazeństwa”.

Stany Zjednoczone.

*„Wilki w owczej skórze”
wyciągają w Ameryce ręce w stronę
katolików.*

Miejscowy komitet komunistyczny rozesłał do duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Nowym Jorku broszurkę, zatytułowaną: „Orędzie do katolików”, w której *Eearl Browder*, przewodca komunistyczny w Stanach Zjedn., wyciąga dłoń do katolików celem zjednoczenia się w braterskiej współpracy. Fakt ten omawiany był w licznych kazaniach niedzielnych, przy czym kaznodzieje przestrzegali wiernych przed „wilkami w owczej skórze” i tłumaczyli zasadniczą sprzeczność między nauką katolicką a teoriami komunistycznymi. Ks. *Wood*, proboszcz parafii św. Patryka, oświadczył, iż uważa rozesłanie tej broszury za akt desperacki, spowodowany tym, że komunisty zdają sobie sprawę z tego, że w Ameryce grunt im się spod nóg usuwa.

(*Na dorocznej procesji*) Nowojorskiego Stowarzyszenia Najśłodszego Imienia Jezus w New Burgu wzięło udział w tym roku 20.000 mężczyzn. Takiej cyfry od lat dziesięciu tam nie widziano.

(*Bierzmowanie 525 konwertytów w jednym dniu!*) Nowy Jork. Miasto Brooklyn, w stanie nowojorskim, przeżywało bardzo rzadkie święto w dniach ostatnich. Oto pięćset dwudziestu pięciu nawróconych przyjęło Sakrament Bierzmowania w jednym dniu. W uroczystości wzięły udział olbrzymie rzesze wiernych i przeszło stu pięćdziesięciu kapłanów. Podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. biskup *Hunt*, jedyny konwertyta wśród członków Episkopatu amerykańskiego.

Kanada.

(*Arcybiskup a strejk.*) Niedawno wybuchły strejk, który uniemożliwił dziełom fabryk, po całym miesiącu trwania zakończył się ku powszechnemu zadowoleniu dzięki odezwie ks. Arcybiskupa z Quebec i czynnemu wdaniu się w sprawę chrześcijańskich związków zawodowych.

Chile.

(*50-lecie katolickiego uniwersytetu za oceanem.*) Katolicki uniwersytet w Santiago de Chile, (Ameryka Południowa) obchodzi 50-lecie istnienia. Uniwersytet ten należy do najwspanialej rozbudowanych organizacyjnie uniwersytetów katolickich w ogóle i liczy przeszło 100 profesorów oraz ponad 3.000 słuchaczy z całej Ameryki.

Australia.

(*Synod plenarny w Australii.*) Po drobiazgowych przygotowaniach otwarto nader uroczyste 4. Koncyljum plenarne dla Australii i Nowej Zelandii. 72 biskupów i prałatów oraz 78 zastępców duchowieństwa świeckiego i zakonnego wzięli udział w posiedzeniach. Koncyljum, któremu danym było powitać także umyślnego legata papieskiego, dowodzi chyba, że żywotność Kościoła sięga także jeszcze po Najdalszy Wschód.

Misje

Dziecię pogańskie.

Kto nie wspomina z przyjemnością czasów swego dzieciństwa, troskliwości ojca, miłości matki?

A dziecko pogańskie?

Pewien murzynek tak rozmawiał: U ryb to jest tak, że większa pożera mniejszą: u ludzi to też tak musi być. Tak jest wola bogów.

U licznych narodów sprzedają rodzice swoje dzieci. Najczarniejsze wszakże cienie rzuca na los dzieci pogańskich obyczaj mordowania nowonarodzonych dzieci. Na półwyspie Gazi zabijają się dzieci zniekształcone i chore, przez uduszenie w dymie, przez zatykanie ust lub gnienie serduszka. Murzyni wrzucają takie dzieci poprostu do wody. U Gwitotów (szczęp indyjski Poł. Ameryki) wyprowadza się sieroty do lasu, tam one giną z głodu lub od dzikich zwierząt. Aż zgroza słyszeć, że matki własnoręcznie zabijają swoje dzieci. A jednak ten zwyczaj należy do najwięcej rozpowszechnionych. Eskimosi zatrzymują tylko dwoje dzieci, resztę dusi matka lub wrzuca do śniegu. W Nowej Gwinei bardzo rzadkie są takie matki, któreby nie miały na sumieniu co najmniej kilku zabójstw swych dzieci. Jeśli się ojcu dziecko nie podoba, to matka idzie z nim do lasu i rozbija mu główkę o pierwsze lepsze drzewo. Często znajduje dziecko śmierć przez zgnicie czaszki lub uderzenie pięścią w kark. Właściwym krajem zabijania dzieci są Chiny. Tam giną z ręki rodziców rocznie 3 miliony dzieci w najróżniejszy sposób. W niektórych prowincjach 40 % nowonarodzonych pada ofiarą tego barbarzyńskiego zwyczaju. Z drżeniem składa matka nowonarodzone dziecko u stóp ojca. Jeśli tenże podniesie je z ziemi, wtenczas dziecko będzie żyć. Jeśli zaś odejdzie od niego z pogardą na twarzy, wtenczas dziecko musi umrzeć. Matka je dusi lub w stonę zawinięte rzuca do rzeki albo też na pole, gdzie chłopcy się nim bawią, aż je zamęcza, jak ptaszka wyjętego z gniazda, albo przychodzą psy i świnie i pożerają je. Większym dzieciom zadawają rodzice śmierć przez łamanie nóg lub pogrzebanie ich żywcem. W Pekinie jeździł dawniej z rozporządzenia władzy wóz, zbierający każdego rana porzucone i mordowane przez matki dzieci i woził je do dołów za miasto, jak śmieci.

Czy cię nie przejmują groza, gdy czytasz o takich cierpieniach niewinnych istot?

Czy nie rozumiesz, że misjonarze katolicy nie mogą patrzeć na to, że pragną im pomóc?

A czy wiesz, że bez twojej pomocy misjonarze są bezsilni wobec takiej nędzy?

(*Korea — krajem męczenników.*) Największą ilość męczenników ze wszystkich krajów misyjnych posiada Korea. Siedemdziesięciu pięciu spośród męczenników koreańskich znajduje się na liście błogosławionych Kościoła Katolickiego.

(*O zachowanie tajemnicy spowiedzi.*)

W mieście Trivandrum w Indiach południowych wniesiono skargę przeciwko pewnemu księdzu katolickiemu, że odmówił wydania tajemnicy spowiedzi. Złodziej jakiś, który skradł klejnoty i ważne dokumenty, spowiadał się po niejakiem czasie u ks. Paula z parafii św. Józefa, przy czym wręczył kapłanowi część swojego łupu. Ksiądz oddał ją właścicielowi. Na tej podstawie wezwwała go policja, by zeznał, czego dowiedział się podczas spowiedzi o tejże kradzieży. Kapłan odmówił słowami: „Nawet gdybym miał przez taki postępek uniknąć śmierci, nie wydałbym tajemnicy spowiedzi.” Policja wniosła tedy skargę do sądu i już nawet wyznaczono dzień rozprawy. Ale o kilka dni przed nią władze sądowe zaniechały skargi, podając za powód, że kradzież popełniona została o trzy lata wstecz.

(*Śmierć męczeńska misjonarza.*) Z Peru donoszą, że misjonarz O. Jose Arnaldo O. P., pracujący w misji dla Indian wśród puszcz peruwiańskich, poległ z rąk skrytobójców. Napadli nań dzicy Indianie Inapari, zamęczyli go a zwłokę poszarpane wrzucili do rzeki La Madre de Dios. Młody ten jeszcze misjonarz jest już drugą ofiarą, którą misji tej zabrała dzikość tych Indian; czynnym był tam od r. 1932 i odznaczał się nader szczególną gorliwością w zdobywaniu dusz. Śmierć swą męczeńską poniósł właśnie w podróży misyjnej, gdy rzeką Pariamu i jej dopływami usiłował dotrzeć do dzikich Inaparysów, ażeby nawiązać z nimi łączność.

(*Szarańcza w Chinach.*) Nawet jedno zdżbło nie pozostanie. Była już w pobliżu Taikia. Jeden z żarłocznych roi opadł w pobliżu nas. Wtedy zarządza O. rektor dzień pokutny. Sam idzie na pola i odmawia „błogosławieństwa przeciw szarańczy”, jakie się znajduje w Rituale Kościelnym. Nasi chrześcijanie odznaczają się dziecięcą wiarą: „Teraz nie wyrządzi nam szarańcza żadnej szkody. Ojciec rektor pobłogosławił pola!” I o dziwo! Po trzech godzinach odleciała szarańcza nie naruszawszy ani słomki. Chrześcijanie zaś zamówili natychmiast dziękczynną sumę.

(*Kapelan katolicki w porcie Yokohama.*) J. E. Mgr. Chambon, Biskup Yokohamy wyznaczył R. P. Pie, O.F.M. kapłanem portu Yokohamy. Jest to pierwszy wypadek w dziejach apostołatu morskiego, że ksiądz katolicki zostaje mianowany kapłanem portowym na Dalekim Wschodzie. Należy pamiętać, że do portu Yokohamy zawija wielu marynarzy katolików.

(*Trzeci tubylczy biskup anamicki.*) Z Indochin donoszą, że w miejscowości Hue otrzymał sakrę biskupią nowy wikariusz apostolski z Vinh, msgr. Ngodinh-Thuc. Jest to już trzeci tubylczy biskup anamicki. Ks. Biskup Ngodinh-Thuc pochodzi ze znakomitej rodziny. Jeden z jego braci był gubernatorem prowincji Nem Nghia, drugi zaś ministrem.

Rozmaitości

Propaganda w celach rozrodczości.

We Włoszech propaganda w celach rozrodczości narodu obejmuje coraz ^{rsze} dziedziny życia. Każdy film w kinie, każda sztuka w teatrze, jeżeli poświęcona nie jest w treści tej sprawie, to przynajmniej musi się kończyć nie tylko małżeństwem bohaterów, ale awienieniem go licznym potomstwem. Urzędy publiczne i instytucje prywatne na swoich nowych pracowników przyjmują tylko ludzi młodych żonatych i liczących na możliwość liczego potomstwa. W miastach buduje się nowe dzielnice przeznaczone dla młodych małżeństw, koleje i linie lotnicze dają nowożeńcom 10 proc. zniżki, a śruba podatkowa omija młodych małżonków, przeciwnie, jeszcze z podatkowych wpływów ludzi starych przynajmniej pomocy i pożyczki na cele małżeństw o wielu dzieciach. Pomyślał o nich nawet przemysł samochodowy, który wytworzył typ taniego auta rodzinnego, mieszczącego obok rodziców jeszcze 4 do 5 dzieci, a nawet siódme siedzenie bywa tak urządzone, że można je zastąpić kołyską.

(Co Hindusi myślą o europejskich i amerykańskich filmach?) „Osservatore Romano”, organ watykański, załącza artykuł p. t.: „Co Hindusi myślą o europejskich i amerykańskich filmach?” Pewna wybitna osobistość hinduska, niechrześcijańska, nazwiskiem „Bajjath Bajoria” żąda, aby chrześcijanie i niechrześcijanie złączyli się razem do wspólnej walki z filmami niemoralnymi. Mówi ona: „Nie ulega wątpliwości, że Hindusi po filmach poznają europejską kulturę i chrześcijańską moralność. Filmy europejskie przynoszą do Indji wielki chrześcijański kryzys moralny”. Podobnie wyraża się prezydent stowarzyszeń „Marwari”. Raj Bahadur Ramdey Chokhani. Mówi on, że moralność narodu jest o wiele ważniejsza, aniżeli jego rozwój gospodarczy. Nie możemy pozwolić na to, by kina szkodziły naszym dzieciom i przyszłemu pokoleniom. Jeszcze inny zajął podobne stanowisko przeciwko reklamom kinowym. Pewną jest rzeczą, że przez swe filmy biała rasa wiele utraciła na powadze na wschodzie, przede wszystkim u Hindusów. Oto oświadczenie jednej z wielkich powag indyjskich: „Jestem Hindusem, biali nazywają mnie dzikusiem. Nie znam wiele objawów i zdobyczy kultury europejskiej, — ale te, które niedawno i przy innych sposobnościach widziałem, dają mi pewny powód do wierzenia, że narody angielski i amerykański są najniemoralniejsze.”

Tak myślą Hindusi, „dzicy”, według naszych pojęć, azjaci — o „kinowym wykwiecie” kultury europejskiej i amerykańskiej! Sąd to dla nas białych bardzo przykry, ale zasłużony!

(Wrzaski i piski „czarnych aniołów”. pod siedzibą prezydenta Roosevelta.) Nowy Jork, 9. 8. Słynny „czarny prorok” Haarlemu wyruszył na czele pielgrzymki swych wyznawców zwanych „czarnymi aniołami” ze starej siedziby sekty do nowej, zwanej rajem, mieszczącej się w willi sąsiadującej z posiadłością prezydenta Roosevelta. Pielgrzymka przeszła przez miasto, śpiewając pieśni radosne i budząc ogromną sensację. Jak wiadomo, sąsiad prezydenta, były właściciel willi, miał spór sąsiedzki, a chcąc zemścić się na prezydencie za bezcen sprzedaż „czarnemu prorokowi” swą posesję na pomieszczenie wrzaskliwej, nieustannie śpiewającej sekty „czarnych aniołów”. Obecnie jednak „prorokowi” Haarlemu grozi eksmisja, gdyż wierzyciele poprzedniego właściciela dochodzą na tej posesji swych należności.

(Energiczna postawa.) W lipcu 1931 roku parę osób z okolic Monte Cassino we Włoszech zawiązało klub nagości i odbywało swe zebrania niedaleko klasztoru założonego przez św. Benedykta. Okoliczni wieśniacy protestowali, ale bez skutku. Pewnego dnia zniecierpliwieni gospodarze porwali za kamienie i kije i ku wstydtowi organizatorów pędzili nagich aż do miasta. Od tej chwili zebrania te nie powtórzyły się więcej.

KALENDARZYK MSZALNY.

Niedziela, 9 października. 18 niedz. po Świątkach. Kol. ziel., Gl., 2. Modl. św. Dionizego i Tow., 3. o przycz. Świętych, Cr., Pref. o św. Trójcy.

Poniedziałek, 10 października. Św. Franciszka Borg. Kol. b., Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. dowolna.

Wtorek, 11 października. Macierzyństwa N. M. P. Kol. b., Gl., Cr., Pref. N. M. P.

Środa, 12 października. FERIA. Msza z ub. niedz., kol. ziel., bez Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. za dusze zmarłych, 4. dowolna, bez Cr., Pref. og.

Czwartek, 13 października. Św. Edwarda. kol. b., Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. dowolna.

Piątek, 14 października. Św. Kalista, kol. czerw., Gl.

Sobota, 15 października. Św. Jadwigi. Kol. b., Gl., 2. Modl. św. Teresy, Cr.

WIECZNA ADORACJA.

Niedziela, 16 października. Ligota-Zabrze (dek. Gliwice); Kletwica (dek. Chociebuż); Swinica (dek. Środa); Roggenfelde (Reczyce) (dek. Wysokościół); F. Hohendorf (dek. Lignica). Noc 16/17: Wydawa, Boromeuszki.

Poniedziałek, 17 października. Dzień: Friedeberg n. Kw. (dek. Lubtal); Szombierki (dek. Bytom). Noc 17/18: Paczków, zakład św. Jana.

Wtorek, 18 października. Dzień: Neunz (dek. Nysa). Noc 18/19: Frydek, Boromeuszki.

(Wieś francuska wyludnia się.) Wyludnianie się wsi przybiera we Francji coraz większe rozmiary. W r. 1846 Francja liczyła 26.755.000 wieśniaków na 35 i pół miliona mieszkańców. W r. 1886 liczba wieśniaków spadła do 24 i pół miliona osób, w r. 1931 było ich tylko 20 i pół miliona. Wieś francuska wyludnia się na korzyść miasta, a do robót polnych stają w coraz większej liczbie robotnicy rolni cudzoziemscy.

(Aby spać bez bojaźni.) Perscy królowie, chcąc smacznie spać, kładli sobie pod głowę poduszkę, w której znajdowało się 50 000 talentów w złocie; tę poduszkę nazywano „królewską poduszką”. — Cesarz rzymski Kaligula i król Mitrydates, oprócz straży przybocznej, mieli jeszcze u wejścia do sypialni dzikie zwierzęta, które miały wszystkim ludziom bronić przystępu do ich łoża. — Pewien poganin, imieniem Artemon, kładał sobie podczas spania na głowę wielką tarczę, ażeby go przypadkowo spadająca powała nie zabiła. —

Pomimo tych wszystkich środków, wspomniani mężowie nie spali spokojnie, gdyż sumienie ich nie dało im i w nocy spokoju. Najlepszym środkiem na dobry sen jest spokojne sumienie. Dlatego mówi pieśń: „Gdzie sumienia czysty zdrój, tam snów miłych jakby rój.”

Środa, 19 października. Dzień: Więzów (dek. Więzów). Noc 19/20: Paczków, Siostry szkolne.

Czwartek, 22 października. Dzień: Sandowice (dek. Toszek); Burghof (Grodzisko (dek. Strzelce); Głogów, miejski kościół parafialny (dek. Głogów). Noc 20/21: Wrocław, Siostry szkolne.

Piątek, 21 października. Dzień: Wrocław-Zimpel, kościół św. Rodziny (dek. Wrocław-Północ). Noc 21/22: Lubań, Magdalenki.

Sobota, 22 października. Dzień: Głogów, tum (dek. Głogów). Noc 22/23: Hindenburg, lazaret knapschaftowy, Słubecznicze Maryi.

TREŚĆ.

Złe myśli. — Różaniec. (Wiersz.) — Z Liturgii katolickiej: Na niedzielę osiemnastą po Świątkach: Lekcja i Ewangelia; Rok kościelny: Z Liturgii niedzieli osiemnastą po Świątkach. — Teraz rozumiem różaniec. — Potęga różańca świętego. — Z Różańcem w rękę. (Wiersz.) — Prawda katolicka: Ludzie prawdziwie wielcy nie wstydzą się wiary; Szczęśliwi ci, którzy urodzili się katolikami. — Zyciorysy: Św. Piotr Klawer T. J., Apostół murzynów. — Śląsk: Jan Bapt. Baltzer. — Nawrócony krawiec. — Skarb sieroty. — Iskierki. — Twój imię. — Pytania i odpowiedzi. — Rodzina i wychowanie: Gdy dziecko płacze; Ostatnie słowo; Nie nauczyła modlitwy; Różaniec o łaskę pozwolania! Złote słowo. — Naszym dziatkom: Mój domek rodzinny. (Wiersz); Módl się i ufaj! — Jeszcze tylko jedno Zdrowaś Maryjo. — Śmierć bezbożnika. — Świat katolicka. — Misie. — Rozmaitości. — Kalendarzyk mszalny. — Wieczna Adoracja.